



BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Wojciech Wencel

Lechoń. Rycerz i faun

Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 308, ISBN 978-83-66765-70-2

Przed trzema laty ceniony poeta rodem z Gdańska opublikował – w tym samym wydawnictwie – wnikliwą biografię Kazimierza Wierzyńskiego. Teraz wziął pod mikroskop Jana Lechonia.

Przyszły poeta, będąc uczniem liceum Konopczyńskiego w Warszawie, zapisał się w szkolnych annałach jako antytalent matematyczny (maturę z tego przedmiotu zdał dzięki ściągawce podsunętej mu na polecenie... pedagoga) i pomysłodawca żartów, którego ofiarami padali nauczyciele. Adres Karola Zalewskiego, stynącego z ogłady i pobożności wykładowcy języka francuskiego, podano w rubryce ogłoszeniowej „Kuriera Warszawskiego”, a ułożony przez maturzystę in spe Serafinowicza (tak brzmiało prawdziwe nazwisko Lechonia) anons głosił: „Samotny mężczyzna w średnim wieku poszukuje towarzyszkę na wyjazd w Pireneje”. Zakłopotany stary kawaler musiał długo wyjaśniać kandydatkom na górską wycieczkę, że to nie on zamawiał owo ogłoszenie.

Wojciech Wencel rzuca też snop światła na psychastenię trawiającą jego bohatera. Rzutowała na ekscentryczne zachowania poety. Choćby: „budzące podziw w szkole, a później na salonach »wylizanki« (koronowanych głów, aktorek i aktorów, rankingi sztuk teatralnych) (...), recytowanie z pamięci setek wierszy, imitowanie fraz dawnych poetów (...), czy doskonałe naśladowanie głosów znajomych i osób publicznych”.

Erudycja potączona ze snobizmem, dowcip współgrający z drwiną oraz byskotliwość umysłu podszyta plotkarstwem stanowiły wyróżniki tego Skamandryty. Podobnie dziecinna słabość do stodyczy (ciastek za jednym zamachem umiał zjeść... tuzin). W skromnej nowojorskiej kawalerce: „zamiast prac bieliznę osobiście albo oddawać ją do pralni, (...) kupował nową. Po jakimś czasie spostrzegł (...), że jest posiadaczem olbrzymiej ilości kalessonów, prześcieradeł, ręczników i... 119 koszul” – wspominał plastyk Zdzisław Czermański.

Skąd brała się pogarda paryskiej „Kultury” dla Lechonia – docieka biograf i stawia taką – przekonującą chyba – hipotezę: „Nienawidzili go za dwie cechy: idealizm i tradycjonalizm. Nie mogli znieść homoseksualisty, który tak bardzo się od nich różnił. Nie potrafili pogodzić się z faktem, że człowiek złamany grzechem nie szydzi z wartości duchowych, lecz wciąż »wznosi głowę, by wielbić i czcić«. Jeśli bowiem w życiu prywatnym Lechoń »kochał inaczej«, to Polskę i poezję kochał po Bożemu”.

Podzielam również finalne przestanie tej odkrywczej i napisanej sercem publikacji. Bez wątpienia autor „Arii z kurantem”: „zbudował sobie z wierszy pomnik trwalszy od spiżu. Nie zmienia to faktu, że brak tego spiżowego jest potężnym zaniedbaniem. (...) Trzeba wierzyć, że kiedyś w stołecznym ratuszu pojawi się człowiek na miarę Stefana Starzyńskiego i pomnik przedstawiający chudzielca we fraku i cylindrze stanie tam, gdzie jego miejsce: na Rynku Nowego Miasta”.

TOMASZ ZB. ZAPERT